



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI
A
WARSZAWA, UL. HIBNERA 11

wydanie:

Nr 42 z dn. 19-02-1970

TEATR

Nareszcie!

Andrzej Trzebiński:
„Aby podnieść różę”. Reż. Janusz
Warwiński, scenogr.
Ewa Stankiewicz.
Teatr Ateneum, Sce-
na 61.

A więc nareszcie, po 28 latach od napisania weszła na scenę jedna z najpiękniejszych polskich sztuk, jakie w ogóle powstały kiedykolwiek. Andrzej Trzebiński (pseudonim konspiracyjny — Stanisław Łomien) pisał ją w 1942 roku, miał 19 czy 20 lat. W listopadzie następnego roku został zamordowany przez hitlerowców na Nowym Świecie pod tą ścianą gdzie dziś jest tablica upamiętniająca publiczną egzekucję zakładników.

Młodziutki autor wierszy, piosenek, rozpoczętej powieści i bezcennego pamiętnika, o hańbie, o wstydzie, dotychczas nie wydanego drukiem, miał wejść do dramaturgii nie tylko tym utworem, ale i rozważaniami teoretycznymi o sztuce teatralnej. Idea jego był dramat remisu wyrażony praktycznie w finale trzyaktowej groteski „Aby podnieść różę” meczem ping-pongowym rozgrywanym bez... piłeczki przez dyktatora totalistów z dyktatorem liberałów. Nie do uwierzenia jest, że ktoś tak młody był pędy-sponowany do pełnienia polskiej sztuki teatralnej na nowe tory. Ale pomyślmy chwilę. Ile miał lat Krasiński, kiedy pisał „Irydioną”? Ile lat Lermontow, kiedy pisał „Hiszpanów”? Dzisiejsi czterdziestolotni „młodzi”, przestańcie udawać młodzieniaszków!

Ma ta sztuka oczywiście związki z dramaturgią Witkacego, której zresztą znamość, wówczas jeszcze niezbyt powszechna, sygnalizował Trzebiński w swoich krytycznych szkicach.

Są to jednak związki nie naśladowcy, lecz dyskutanta. Witkacy, podobnie jak poeci katastrofiści, widział co nastąpi. Dlatego stał się popularny dopiero wtedy, gdy przewidywane nastąpiło. Trzebiński, podobnie jak inni czołowi poeci okupowanej Warszawy, temu co nastąpiło stawiał czoło nie tylko aktywną walką, ale także aktywną myślą. Jak wiersze Ba-czyńskiego, Gajcego, Bojarskiego, Strońskiego i Borowskiego — „Aby podnieść różę” ma siłę oczyszczającą greckiego katharsis.

Pamiętaliśmy o tej sztuce. Należałem do tych, którzy jak Lesław Bartelski i Stanisław Marczak-Oborski nie pomijali żadnej okazji by o nią się upominać. Ale cóż znaczą takowe supliki? Wreszcie Janusz Warwiński przebił mur milczenia scenicznego, wystawiając ją w prowadzonym przez siebie teatrze i w swojej reżyserii. Działo się w lutym w Warszawie w Ateneum, pod opieką Stołecznej Rady Narodowej. Prapremiera ta przechodzi do historii polskich teatrów.

Warwiński dał jak najlepszą obsadę, a tak znakomitą, że to choć w części rekompensuje żal za dotychczasowe zaniedbanie tego dokumentu nieuległości kulturalnej i artystycznej naszego kraju, nawet w mrokach najstraszniejszej okupacji.

Anna Ciepielewska w roli Rizy Obliwil była uosobieniem lekkomyślnego, niepoważnego piękna, obdarzonego przeciętną fantazją i po-cielgającym wdziękiem. Było w tym coś z ducha greckiego filmu „Nie pracuje się w nie-dziele”, tylko że cały czas o krok od śmierci, zresztą dla niej nie do uniknięcia.

Ignacy Machowski ja-

ko Ralf Arioni, czyli intelektualista, który w tym jedynym celu aby podnieść wyrzuconą różę i złożyć ją na zwłokach kobiety, która wypadła przez okno, musi z medytacji przejść do czynu, więc działalności wcale mu nie odpowiada, wygrywa wszystkie podieksy swej roli.

Marian Kociniak i Bohdan Ejmont jako szachista i bokser, którzy chcąc podkreślić swoją obojętność dla wszystkiego, co nie jest sportem, mierzą swe siły na neutralnej dla obu arenie ping-ponowej, niewiarygodną groteskowość sytuacji przekazują z całym aktorskim kunsztem. Jan Kociniak doskonale przedstawia windlarza portwanego w nurt walki frazesami, których ani sensu, ani konkluzji nie ogarnia.

Ludwik Pak jako „prawa ręka” dyktatora totalistów jest na prawdę groźny w swojej groteskowej demoniczności. Roman Wilhelm jako dyktator Deromur Ilfare przekazał cudownie owe szczeliny wątpliwości, jakie zakradają się do myśli u postaci szandarowych. Zdzisław Tobiasz jako dyktator liberałów, pokazał ów rys nie serio jaki bywa u ludzi, których sytuacja sprzecza się z głoszonym hasłem, zaś towarzyszył mu jako jego człowiek i sumienie zbrojne Henryk Lapiński.

Gra takiego zespołu, w reżyserii, jakiej trudno sobie lepszej wyobrazić i w bardzo trafnej, a jednocześnie ochronnej dla tekstu scenografii, pozwoliły przypomnieć, że obok znakomitej poezji i cennej prozy roz-dziła się pod okupacją, na kowadle historii pod najstraszniejszym mrotem ucisku także wielka dramaturgia.

JERZY ZAGÓRSKI